Nr. 21. Kraków, Czwartek, 27 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. - Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Tchórze.

Dziwi się dzisiejsze nasze pokolenie, dlaczego jeszcze przed pół wiekiem Francuzi, Włosi, a nawet Niemcy uważali Polaków za naród rycerzy bez skazy i bohaterów, a dziś z małymi wyjątkami o Polakach milczą lub wyrażają się o nich z lekceważeniem.

Odpowiedź na to łatwa. Dawniej i to nie tak dawno naród nasz wydał Mirosławskiego, Smolkę, który Niemców w ich własnych stolicach uczyli bronić wolności, a dziś na naszem czele stoją zwykli tchórze.

Ilustracją tego tchórzostwa jest zachowanie się naszych świeczników wobec zamierzonych uroczystości w wiekopomną rocznicę bitwy Grunwaldzkiej. Dla oka tworzą się Komitety, które rzekomo mają obmyśleć sposoby nadania obchodowi Grunwaldzkiemu cech jak najbardziej uroczystych, a w rzeczywistości czyni się wszystko, by całemu obchodowi łeb ukręcić.

Mówi się zatem po cichu, że sam cesarz Wilhelm gdzieś komuś na ucho powiedział, iż Polaków zniszczy doszczętnie, gdyby obchód Grunwaldzki nie został zaniechany. Arystokrata polski, niestety nawet profesor, pisze list z żądaniem porzucenia myśli o obchodzie Grunwaldzkim, bo się boi represji dla swej rodziny, zamieszkałej w Poznańskiem. Nasi czarno-żółci c. k. patrjoci boją się również widma obchodu Grunwaldzkiego, bo podobno już nie udział, ale samo niepowodzenie w urządzeniu obchodu grozi im zamknięciem karjery w państwie tak ściśle z Prusakiem zaprzyjaźnionem.

Robota to podziemna, ale skutki jej widoczne. We Lwowie nie będzie nic z wystaw Grunwaldzkich, a w Krakowie Prezydjum i Magistrat stolicy polskiej siłą się na zaprzepaszczenie całej uroczystości. Do tego celu dąży się przez usunięcie z programu obchodu wszystkiego, coby naród poruszyło i ściągało tłumy ludu do Krakowa.

Był zatem plan przesunięcia odsłonięcia pomnika Jagiełły na rok 1911. Podsuwano Paderewskiemu myśl, by obstawał przy placu św. Ducha pod pomnik, równocześnie zaś wskazywano na potrzebę uregulowania tego placu przez wykupno sąsiednich szpetnych realności, a tego gmina w bieżącym już roku dokonać nie potrafi. Na szczęście Paderewski uprzedzony w czas o tych pięknych intencjach deputacji, nie wpadł w pułapkę i odrazu oświadczył, że wybiera plac Matejki, bo czuł, jak czuje cały naród, że właśnie bieżący rok, rok wiekopomnej rocznicy, jak najbardziej uświetnić należy.

Druga historja z panoramą Grunwaldzką w Barbakanie przechodzi już w fazę czegoś trudnego do uwierzenia.

Rada miasta Krakowa po wielu tajnych naradach godzi się w końcu na publicznem posiedzeniu na oddanie Barbakanu dla panoramy grunwaldzkiej. Czyni to pod wpływem wymownych słów reprezentanta mieszczaństwa krakowskiego radcy Kosobudzkiego i petycji ludu polskiego zorganizowanego pod sztandarem Polskiego Stronnictwa ludowego a przeciw głosom c. k. prezesów i działaczy Towarzystwa Szkoły Ludowej.

W społeczeństwie, kierującem się rozumem i poczuciem prawa, Styka, twórca panoramy, miałby już dawno Barbakan do dyspozycji i mógłby rozpocząć pracę nad dziełem, które może najwięcej przyczyniłoby się do uświetnienia obchodu grunwaldzkiego. Ale w czarno-żółtych duszach naszych niestety polskich wielkości nie zamarła myśl utrącenia Grunwaldu i oto magistrat miasta Krakowa, organ wykonujący uchwały Rady miejskiej, postanawia wbrew postanowieniom swej władzy i wbrew opinji Budownictwa miejskiego nie dać Styce Barbakanu z rzekomej obawy przed uszkodzeniem, podejmując się w ten sposób roli grabarza obchodu grunwaldzkiego i łamiąc powagę swej władzy, byle tylko sprawę przewlec i Styce uniemożliwić wykonanie na czas obrazu.

To wiemy wszyscy, że Paderewski choć czerpie swe zasoby pieniężne od obcych, nie wyjmując Niemców, nie boi się nikogo nawet Wilhelma i czci jak przystało na Polaka, rocznicę grunwaldzką — to także wiemy, że społeczeństwo polskie w Poznańskiem w przeciwieństwie do rozmaitych Mycielskich, bez obawy wydaje w samym Poznaniu wspaniały pamiętnik rocznicy grunwaldu, a teraz dowie się, że w Krakowie boją się nasi „najlepsi“ obchodzić Grunwald!!

Dla wiecznej pamięci notujemy, że w roku grunwaldzkim, na czele stolicy stołecznego królewskiego wolnego miasta Krakowa stoją prezydent Leo i wiceprezydenci Szarski, Sare.

Tym panom i innym przypominamy, że historja ma dla rycerzy, walczących dla dobrej sprawy choćby nieszczęśliwie, cześć i podziw — a dla tchórzów tylko pogardę.

*

Na posiedzeniu komisji rekursowej odrzucono rekurs wniesiony przez p. Jana Stykę przeciw orzeczeniu magistratu, który uznał przedstawione plany urządzenia panoramy grunwaldzkiej w Barbakanie za nieodpowiednie. Jak się dowiadujemy rekurs ten odrzucono z powodów czysto formalnych, gdyż, jak się wyrażono na komisji, p. Styka nie miał prawa wnoszenia rekursu, bo nie ma dotąd konsensu na przeprowadzenie budowy; według opinji zaś komisji rekurs może wnosić jednostka, która ma już nabyty grunt pod budowę, a p. Styka gruntu (w Barbakanie) nie posiada (!) Na takie załatwienie sprawy przez komisję Rada miejska się nie może zgodzić, bo jest to zakpienie sobie z jej uchwały powziętej na pełnem posiedzeniu.

Utrącanie sprawy panoramy jest tylko dowodem, iż magistrat odgrywa w mieście rolę absolutnego gospodarza, który się zupełnie nie liczy z wolą Rady miejskiej.

Nagonka na „Wisłę“.

Zamało było wszechpolakom paniki, jaką wywołały wśród bezkrytycznych sfer włościańskich ataki ich na Bank parcelacyjny — więc postarali się o nowe niepokojenie ludu, urządzając nagonkę na ludowe towarzystwo ubezpieczenia od ognia „Wisła“, założone przez ludowców.

Ażeby zaś zachować wszelkie pozory autentycznych wiadomości postarali się o to, że nagonka ta pojawiła się najpierw w Krakowskich „Nowinach“, a potem ją dopiero przedrukuje „Ojczyzna“, „Słowo Polskie“ i „Goniec“.

„Nowiny“ i właściciel ich p. Ludwik Szczepański, którego macherstwa wydawnicze zdemaskowały odczytane na rozprawie Borowskiej akta sprawy ze Stawowczykiem—od dłuższego już czasu, gdy prawdopodobnie zawiodły dotychczasowe subwencje prezydenta Lea, zwróciły swe afekta ku wszechpolakom, którzy lepiej płacą i poczęły wysługiwać im się obroną Głąbińskiego, a zajadłem atakowaniem ludowców i posła Stapińskiego.

Jak każdy nowozaciężny najmita, p. Szczepański starał się przypodobać nowym swym chlebodawcom i gdy własny jego styl (wypróbowany na rynsztokowym liście, znanym z rozprawy: „Chuliganowi“ i t. d.) lub wiadomości polityczne, na których zbytnio się nie zna, zawodziły, sprasza sobie do współpracownictwa osławionego carochwalcę i lampiarza jerozolimskiego ks. Stojałowskiego, by jego stępionem już piórem módz lepiej godzić w ludowców, który w dodatku dla p. Szczepańskiego przez swoją „Gazetę Powszechną“ robili jego nożyczkowatym „Nowinom“ zbyt dotkliwą konkurencję.

Taka jest geneza nowego wymysłu spółki wszechpolsko-rynsztokowej z tą nagonką na „Wisłę“. Piszą wczorajsze „Nowiny“, że likwidacja „Wisły“ jest rzeczą postanowioną — jak **łżą świadomie**, wystarczy przekonać się z komunikatu Dyrekcji „Wisły“, ciała chyba najlepiej o stanie rzeczy poinformowanego. Ostatni numer „Przyjaciela Ludu“ przyniósł takie sprawozdanie:

„Dnia 16 stycznia 1910 minął rok, kiedy z Bożą pomocą została otworzona nasza instytucja. Zaczęliśmy ciężką naszą pracę w imię dobra i ludu i zadaniu naszemu staraliśmy się według sił i możności sprostać. Pomimo, że rok poprzedni nie był pomyślnym pod względem ekonomicznym, gdyż był rokiem ogólnej klęski i jakkolwiek do zwalczenia mieliśmy inne Towarzystwa konkurencyjne, to jednak dzięki uświadomieniu ludu naszego, odczuwającego potrzebę posiadania swej własnej instytucji asekuracyjnej, osiągnęliśmy w tym pierwszym roku naszego istnienia wcale poważną ilość polic, bo **10 760**. Mimo tych wszystkich przeszkód osiągnęła zebrana przez nas ogólna należytość wcale pokaźną kwotę, przeszło **200 000** kor. W ciągu roku wypłaciliśmy tytułem wynagrodzenia za szkody ogniowe kwotę przeszło **40.000** kor., a ponieważ 70 proc. naszych członków było takich, którzy nie byli dotąd nigdzie ubezpieczeni, zatem możemy z dumą powiedzieć, że uratowaliśmy dla kraju sporą liczbę gospodarstw wiejskich, które nie poszły na marne tylko dzięki powołaniu do życia naszego Towarzystwa.

Rozpoczynając naszą działalność, położyliśmy sobie za pierwszy warunek nie walkę z istniejącemi Towarzystwami asekuracyjnemi, lecz uświa-

domienie szerokich warstw ludu o konieczności ubezpieczenia się przed tak strasznym żywiołem, jakim jest ogień. I cieszy nas, że praca nasza nie poszła na marne, że do ubezpieczenia garną się ci właśnie, o których nam najbardziej chodzi — to jest nigdzie dotąd nie ubezpieczeni.

Tak pomyślne rezultaty, które niezawodnie w przyszłym roku okażą się jeszcze lepsze, zawdzięczamy niezmordowanej pracy naszych cichych, ale dzielnych współpracowników pp. ajentów, którym za ich pełną poświęcenia pracę i poniesione trudy na tem tu miejscu składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Dla podziękowania Bogu za dotychczasową opiekę i dla uproszenia naszej patronki Matki Boskiej Częstochowskiej o opiekę i siły do pracy na przyszły rok, odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Reformatów dnia 24 stycznia 1910 r. w poniedziałek, o godzinie 9 rano, na które wszystkich naszych Przyjaciół jak najuprzejmiej zapraszamy.

Dyrekcja „Wisły".

— Nic to jednak nie przeszkadza bredzić „Nowinom", jakoby na wypadek nowych pożarów „Wiśle" brakło pieniędzy na wypłatę odszkodowania.

Wszystko od *a* do *z* kłamstwo najwierutniejsze. Postaramy się o autentyczne daty z właściwego źródła — na razie zaś musimy stwierdzić, że ta nowa nagonka nie mniej jest karygodną, bo ma na najbliższym swym celu taki sam popłoch, z jakiego chcą znowu wszechpolacy ciągnąć swoje partyjne zyski.

Pod koniec artykułu „Nowin" wyłazi także inne szydło z worka. Pan Ludwik Szczepański postanowił już, że „Wisła" ma być zlikwidowaną i teraz ogląda się, kto da więcej, aby do tego zapędzić owych urojonych asekurantów, pozbawionych przezeń „Wisły". Naturalnie najbliższą jest Florjanka — Czesi za daleko i nie tacy głupi, by płacić p. Szczepańskiemu za jego elukubracje. — Dalejże więc pisać o „poważnej asekuracji polskiej", do której powinno nastąpić przeniesienie ubezpieczeń „Wisły" itd...

Najwidoczniej prawdę powiedział ś. p. Lewicki — jak to na rozprawie niedawno słyszeliśmy powtórzone, że „Szczepański, to jest taki człowiek, którego można kupić!"

Więc kupili go wszechpolacy, a teraz jeszcze wesoły ten towar stręczy się Florjance.

Smacznego!

Najmita wszechpolski.

W numerze 19 „Gazety Powszechnej" wyczytałem, że niejaki Hieronim Zaleski, podający się za przyjaciela chłopów, rozpuszcza fałszywe wieści o Banku parcelacyjnym, głosząc, że uratowanie wkładek będą mieli chłopi wszechpolakom do zawdzięczenia. Abstrahując od tego, że jedynie z powodu szelmowskiej roboty wszechpolaków, którym zależy na usunięciu z widowni politycznej posła Stapińskiego, mogliby byli chłopi stracić swe wkładki w Banku parcelacyjnym wskutek nagonki na niego przez klikę wszechpolską — pozwalam sobie podać parę słów informacji o nowym rycerzu wszechpolskim Hieronimie Zalewskim, którego miałem sposobność spotkać na drodze mego życia i przyjaźń z nim poczuć na własnej kieszeni.

Indywiduum to, będące obecnie w ostatniej nędzy, ratuje się zapewne przed nią sprzedażą swych przekonań klice wszechpolskiej, która gotowa jest zaprosić do swego grona największego nawet bandytę, byle ten tylko obiecał jej usunąć niebezpiecznego rywala prezesa Głąbińskiego. Zaleski był poprzednio najniższym manipulacyjnym urzędnikiem Florjanki i jako dobry „manipulant" potrafił przy pensji rocznej 2000 koron narobić długów na przeszło 8.500 kor. Ponieważ widział, że niema już takich, którzyby mu się dali naciągnąć na podpis, z posady swej zrezygnował, a otrzymaną odprawę schowawszy do kieszeni, zaręczył słowem honoru, o które u niego było bardzo łatwo, że nikogo nie skrzywdzi. Poseł Stapiński, litując się nad człowiekiem, wyrobił mu posadę na 3.600 kor. w Banku parcelacyjnym. ale i tam długo „honorowy" p. Zaleski miejsca nie zagrzał, wziąwszy bowiem zaliczkę na płacę, z posady zrezygnował i przystał do wszechpolaków.

Ponieważ pan Zaleski postąpił wobec swych byłych kolegów zupełnie nie honorogo, gdyż dwóch z nich — obarczonych rodziną — płaci za niego solidarnie dług 7.000 kor., a podpisany zapłacił za niego weksel na 400 kor., nadto płaci jeszcze drugi weksel wspólnie z 3 kolegami na 1.590 kor. — ponieważ za świadczone sobie dobrodziejstwo zapłacił posłowi Stapińskiemu kalumnią, a z postępowania jego z byłymi kolegami widać aż nadto przejrzyście „czysty" charakter — przeto uważałem za stosowne i w obronie prawdy zabrać głos i wykazać, jakiemi drogami chadzają panowie wszechpolacy, jeżeli wynajmują aż ludzi w rodzaju Zaleskiego, nie mających nic do stracenia.

Czy w Banku parcelacyjnym były nieporządki czy nie, czy może odpowiadać za czyje winy ktoś z tej racji, że zasiadał w Radzie nadzorczej i że ten ktoś zawadza w karjerze politycznej temu lub owemu matadorowi wszechpolskiemu — w to nie wchodzę i nie myślę bynajmniej o tem dysputować. Chciałem tylko, jako obywatel kraju, mający prawo zabrać głos w sprawach obchodzących ogół, skonstatować, że chłopi mogą śmiało powiedzieć: „Broń nas Boże przed przyjaciółmi, bo z nieprzyjaciółmi damy sobie radę".

Nagonka wszechpolska na Bank parcelacyjny mogła narazić chłopów na stratę wkładek, przeto społeczeństwo powinno mieć na tyle odwagi, aby podobne postępownie kliki wszechpolskiej, dążącej do ruiny włościan dla własnej ambicji i dla własnych zysków, odpowiednie nazwać i jako czyn nieobywatelski napiętnować.

Kazimierz Dziedzicki.

Mowa posła Witosa

w rozprawie budżetowej dnia 15 bm.

(Dokończeuie.)

V.

Bądź co bądź, muszę powiedzieć, nie chcąc wcale wzniecać antagonizmów społecznych, że znowu interesa wsi są znowu inne, aniżeli interesa miast.

W ubiegłej sesji sejmowej, kiedyśmy mówili o traktacie rumuńskim, przedstawiciele miast przedstawiali nam, że miastom trzeba taniego mięsa, ale pocieszali nas tem, że wsie nic na tem nie tracą, bo mięsa tego będzie tak mało, że go gołem okiem nie ujrzy (wesołość), a ponieważ włościanie szkieł nie noszą, więc go wcale nie ujrzą. (Ponowna wesołość.)

Dziś jednak widzimy, że tak nie jest, przekonywujemy się, że ci panowie, mówiąc to wówczas do nas, mieli co innego w duszy.

Bo słuchając dziś przemówienia prezesa Koła polskiego p. Głąbińskiego, dowiedzieliśmy się z ust jego, że rolnictwo poniosło wielkie i ciężkie straty.

(P. hr. Skarbek: Dopiero poniesie).

To dla mnie jedno i to samo, choć nastąpi trochę później.

(P. Skołyszewski: Pociesza nas pan hrabia tem, że to później nastąpi.)

To nie jest żadna pociecha, bo czy ja mam być bity teraz, czy to sobie na później zachowam to jeden efekt.

(P. Skołyszewski: Powieszenie w późniejszym terminie jest gorsze.)

Pocieszano nas, że przyjdzie wynagrodzenie, które nam te wszystkie gorycze w części osłodzi.

Jeżeli dziś widzimy jak ten traktat rumuński będzie wyglądał, i jeżeli prezes Koła polskiego powiada, że przyniesie nam dotkliwe szkody, to jabym się zapytał, jakie szkody przyniosą inne traktaty, do których rząd jest upełnomocniony, a których do tego czasu jeszcze nie zawarł.

(P. hr. Skarbek: Bardzo wielkie.)

Jeżeli panowie nas nawołujecie do solidarności narodowej i powiadacie, że nie powinno się baczyć na własne interesa, lecz stać na gruncie narodowym, to ja Was zapytuję, czy narodowym jest czynem osłabienie tego rdzenia kraju, na którym kraj ten swoje istnienie opiera? (Brawa i oklaski).

(P. hr Skarbek: A kto temu winien?)

(P. Skołyszewski: Panowie narodowi demokraci).

(P. hr. Skarbek: Naturalnie pp. demokraci narodowi winni, że śnieg pada, albo że jest słota. Głosy: Albo że Doboszyński przepadł przy wyborach. (Wesołość).

Wreszcie i p. Rutowski apostrofując przemowę p. Hupki, powiada, że góra ma się łączyć z dołem.

Szanując pana, jako człowieka przynajmniej dwa razy odemnie starszego, i bardzo wytrawnego, nie śmiem nic takiego powiedzieć, coby panu ubliżyło. Jeśli jednak p. Rutowski twierdzi, że my jesteśmy tym dołem, który potrafi się przyczepić czy to do jednego, czy drugiego stronnictwa i że potrafimy być ogonem jakiegoś stronnictwa, to się bardzo myli. (Huczna wesołość na ławach posłów ludowych). My tu w tym wypadku stoimy, jak wspomniałem na stanowisku narodowem, ale wierząc, że w tym ludzie jest rdzeń tego narodu, że w tym ludzie jest ta studnia, w której się ten naród odrodzi, nie możemy się zgodzić na to, ażebyśmy do kogokolwiek byli przyczepką. (Brawa.)

P. Skarbek (przerywając). To wielka własność do was się przyczepiła.

P. Witos: Niech się pan nie boi, pan też należy do wielkiej własności. Będziemy razem. (Żywa wesołość).

Zdążam jednak do końca. Jakkolwiek w początkach swojej mowy wspomniałem, że nie będę się zupełnie zajmował tą większą polityką, to jednak wyłamując się z tej roli naznaczonej nam tu przez ks. Stojałowskiego, chciałbym jeszcze i ze stanowiska narodowego i włościańskiego rzucić parę uwag, o ile my włościanie uważamy recepty owe dane tu przez różnych przedstawicieli różnych stronnictw za skuteczne dla zaradzenia naszym biedom społecznym.

Jeżeli tu widzieliśmy tych, którzy od lat setek dzierżyli rząd we własnem państwie i dzierżą rząd dzisiaj w kraju, jeżeli widzieliśmy to drzewo, które tak szeroko przez lat setki rozrosło się nad Rzecząpospolitą i zacieniało ją swojemi gałęziami, to dzisiaj widzimy, że to drzewo usycha, i że zapewne nikt go nie odrodzić nie potrafi, bo ono samo, nie chcąc się zastosować do postępu i do czasu i warunków w jakich żyje, swój upadek przyspieszy.

Nie jest naszem zadaniem zastanawiać się nad tem, czy ci średni bracia, bracia — mieszczanie są tak wysoko, jakbyśmy ich dziś widzieć chcieli, a mianowicie, że poprowadzą ten naród, a poprowadzą w ten sposób, że ta szczęśliwość przez nas wymarzona kiedykolwiek ziścić się potrafi. Bo jeżeli tu nawzajem sobie zarzucono, że jedni przedtem, drudzy obecnie stoją i stać chcą, to jabym oświadczył, że my także stoimy i stać chcemy, ale polegając na własnej sile, (Brawa), na własnej sile, któraby nam dał rozum, dała nam świadomość narodowa i ta pewność, że nigdy od nikogo niczego spodziewać się nie możemy, jeżeli sami sobie czegokolwiek nie wypracujemy. (Brawa).

A jeżeli tu się zwalczano w sposób, w jaki się zwalczać nie powinno, to na mnie, najzwyklejszym chłopie, robi to wrażenie, że jakoś i w tem Kole polskiem zagnieździła się duża choroba, że to Koło polskie, przepraszam za wyrażenie, stało się jakby jakimś szpitalem, gdzie wszyscy, może nie wszyscy, ale w każdym razie wielka jego część zachorowała na ekscelencje, na hofratury, że bardzo wielka część widzi dobro tego kraju w tem, żeby było jaknajwięcej żółtych kołnierzy, tajnych radców, hofratów, ale nie widzi dobra w tem, ażeby mieć jaknajwięcej wychowanych dobrych obywateli. (Brawa z ław posłów stronnictwa ludowego).

Jeżeli dzisiaj i starsi i średni bracia nasi stoją z założonemi rękoma i modlą się: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy", to ja naodwrót powtórzyłbym: „Tak, przy Tobie stoimy i stać chcemy, ale na naszym narodowym gruncie", bo wierzmy w to, co powiedział niedawno zmarły poeta: „Chłop jest siłą i basta". (Brawa). Jest siłą, może w nim drzemie ta siła, należy ją rozbudzić i zamiast się starać o łaskę któregokolwiek z obcych, lepiej byłoby choćby część tych starań zwrócić na lud, wykrzesać zeń tę siłę, ażebyśmy mogli liczyć na samych siebie. A tu widzimy, że do nas się bardzo dużo ludzi zwróciło. Zwrócili się jednak spekulanci zwykli, ażeby na nas zarobić, zwrócili się spekulanci polityczni, ażeby na swoim powrozie nas do wyborów zaciągnąć, (Wesołość) ale nie wiele jest takich, ażeby chcieli stale i wiernie nad tym ludem pracować.

To też nie przez wichrzenie, nie przez to, ażeby podzielić ten lud na części, pokawałkować

go, i rządzić nim, nie marzymy o tem, ażeby mu zaimponować czemkolwiek świecącem, uzyskanem od dworu zaborczego, ale pracą rzetelną, uświadomieniem narodowem, podniesieniem położenia ekonomicznego, daniem mu chleba, ażeby nie uważał tego kraju za macochę, która nie potrafiła go na tyle utrzymać, ażeby mu dać to nędzne, choćby najnędzniejsze utrzymanie, powinno się z tych mas ludowych wyrobić tych obywateli, którzyby kiedykolwiek po tych starszych i średnich braciach zrobili to, czego oni zrobić nie potrafili, ażeby swoją liczbą i rozumem, ażeby przywiązaniem do tej ziemi stali się siłą taką, którejby nikt nie obalił, a wtenczas i politycy nasi nie potrzebowaliby zupełnie szukać oparcia u wrogów i u obcych, bo wtenczas tę siłę znaleźliby w tym ludzie we własnym kraju, na którejby skutecznie się oprzeć mogli! (Huczne brawa i oklaski z ław posłów stronnictwa ludowego).

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z miasta.

Z teatru miejskiego. Na zakończenie okresu karnawałowego teatr miejski wystawia jedną z najświetniejszych fars repertuaru francuskiego, dziś już niejako klasyczną ze względu na swój rodzaj i tradycję niebywałych powodzeń, a mianowicie: „Tricoche & Cacolet" Meilhaca i Halevy'go. Piewsze przedstawienie tej pełnej humoru krotochwli w sobotę 29 bm.

Teatr ludowy. Dziś dane będą „Zbójcy" Schillera, niegrane od dłuższego czasu w Krakowie. We czwartek powtórzoną będzie „Ciotka Karola", grana ciągle z niesłabaącem powodzeniem. W piątek po cenach bajecznie tanich w ostatnich dniach karnawału „Trójka hultajska".

Z „Hulaj duszy" próby odbywają się codziennie, a wielki aparat sceniczny przygotowuje dyrekcja z nakładem kosztów i pracy. Rekwizytornia wykończa efekta, jak: smoka, krokodyla, koguty i inne zwierzęta. Nową dekorację, przedstawiającą piekło, gdzie Twardowski przybędzie w odwiedziny, maluje artysta-dekorator p. Z. Wierciak. Premjera sztuki w sobotę.

Z Instytutu muzycznego. Wieczór kameralny, poświęcony Beethovenowi, odbędzie się 3 lutego br. w sali Towarzystwa lekarskiego (ulica Radziwiłłowska l. 2). Wieczór ten urządza Instytut muzyczny przy współudziale chlubnie znanych artystów: pp. Ebera, Petersa, Soleskiego i prof. K. Skarżyńskiego. Bilety do nabycia w kancelarji Instytutu (Gołębia 14, I p.).

Odczyty na Bursę akademicką. Przy sposobności aktu poświęcenia Bursy akademickiej (11 grudnia 1909) zawiązało się Stowarzyszenie dobroczynne, które wzięło sobie za cel wspomaganie materjalne wychowanków Bursy. Starożytna ta instytucja bowiem, pomieszczona obecnie w nowym gmachu przy ulicy Garbarskiej l. 7 (w ogrodzie), nie posiada żadnych środków na żywienie pensjonarzy. Stowarzyszenie dobroczynne zwróciło na ten brak głównie swoją uwagę i uprosiło szereg wybitnych prelegentów o wygłoszenie odczytów, które odbędą się w miesiącu lutym w gmachu uniwersyteckim. Należy się spodziewać, że publiczność krakowska w uznaniu ważności celu chętnie pospieszy na te wykłady, których program szczegółowy niebawem będzie ogłoszony.

Kursa dla analfabetów wojskowych, zorganizowane dla żołnierzy 3 pułku ułanów w Wiedniu przez Polskie Towarzystwo Szkoły Ludowej w Wiedniu są najwidoczniej solą w oku Schulvereinowi. Oto redakcja, wydawanego przez Schulverein czasopisma pt. „Der getreue Eckart" w zeszycie styczniowym, w artykule pt. „Die Polen in Wien" zapytuje, jaki też mogą mieć cel podobne urządzenia i czy austrjackie władze wojskowe dążą do tego, aby tą drogą agitacji narodowej dać wstęp do koszar? Ze źle tajoną ironją wyraża redakcja zdziwienie, że Towarzystwo Szkoły Ludowej, które rzekomo chce dawać naukę żołnierzom, rozpoczyna ją właśnie od Wiednia tak, jak gdyby u siebie w Galicji nic nie miało do roboty, gdy tymczasem takie okręgi, jak Sanok, Rzeszów, Wadowice wykazały w r. 1903 na 1000 rekrutów tylko 409, 519 i 714 rekrutów, którzy posiadają jakie takie wiadomości, wyniesione ze szkoły. „Dort setze man den Hobel an!" — woła z gniewem organ Schulvereinu, wykazując przytem zupełną ignorancję istniejących stosunków. Najpierw bowiem istniejące Polskie Towarzystwo Szkoły ludowej w Wiedniu od lat kilku oprócz nazwy nie ma żadnego organicznego łącznika z Towarzystwem Szkoły Ludowej w Galicji, a poza tem T. S. L., rozumiejąc doniosłe znaczenie nauki dla żołnierzy za zgodą i pod nadzorem komendy wojskowej prowadzi odpowiednie kursa dla wojskowych analfabetów już od lat 14 w Krakowie, Bochni, Tarnowie, Wadowicach, Jarosławiu i i. W ostatnim roku szkolnym, jak opiewa sprawozdanie T. S. L., na kursach tych nauczyło się czytać, pisać i rachować po polsku 1365 żołnierzy. Polskie Towarzystwo Szkoły Ludowej w Wiedniu z natury rzeczy taką samą akcję rozwija na terytorjum swojej działalności w Wiedniu.

Że praca T. S. L. na polu tem była owocną, świadczy to, że c. k. ministerstwo wojny przyznawało Kołom T. S. L., prowadzącym kursa dla analfabetów wojskowych osobne subwencje, a odnośne komendy korpusowe w specjalnych pismach składały Towarzystwu podziękowania, podnosząc z uznaniem niezwykły sukces w tępieniu analfabetyzmu wśród żołnierzy.

Wieczór fijołkowy na dochód budowy Domu Ludowego w Krakowie urządza dziś we czwartek 27 bm. w salach Klubu pocztowego komitet pań i panów z posłową Daszyńską na czele. Początek o godzinie 9 wieczorem. Muzyka wojskowa. Strój wieczorowy. Wstęp po 4 i 3 kor.; bilet akademicki 1·50 kor. Bilety do nabycia w handlu „Ol England", Linja A-B.

Jubileuszowa zabawa p. K. Kowalskiego. Dnia 5 lutego br. odbędzie się w dolnej sali „Sokoła" krakowskiego staraniem komitetu, wybranego z grona uczniów szkoły tańców p. Karola Kowalskiego, zabawa taneczna jubileuszowa ku uczczeniu trzydziestoletniej jego pracy nauczycielskiej. Komitet uprasza byłych uczniów, jak i obecnych, by łaskawie zgłaszali się po zaproszenia, w godzinach rannych od 9 do 12 i od 6 do 9 wieczór. Bilety wydaje komitet tylko za zwrotem zaproszenia wcześniej w lokalu szkoły tańców przy ulicy Florjańskiej l. 32, I p., a w dzień jubileuszu przy kasie. Początek zabawy o godzinie 9 wieczór. Bilet familijny (4 osoby) 6 koron, bilet pojedynczy dla pań i panów 2 korony, galerja 2 korony. Wręczenie jubilatowi pierścienia i dyplomu nastąpi po godzinie 12 w nocy. Strój dla pań wieczorowy, dla panów wizytowy.

W cyrku „Edison" atrakcją programu od piątku 28 bm. do czwartku 3 lutego br. będzie obraz pt. „Za honor siostry", zdjęcie artystyczne w 6 obrazach, grane przez pierwszych artystów opery królewskiej w Berlinie. Reszta programu składać się będzie przeważnie z obrazów o treści pouczającej.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj po południu zawezwano Pogotowie ratunkowe do młyna na ul. Skawińskiej l. 10, gdzie wyrobnik, Jan Dębranowski wskutek nieostrożnego zachowania się dostał się między koła. Koła wciągnęły go pod młyński kamień, który mu zmiażdżył całe ramię i rozszarpał tętnicę szyji. Zanim zdołano zatamować ruch maszyn i podnieść kamień, Dębranowski już skonał. Pogotowie stwierdziło tylko śmierć.

Ranny w bójce. Wczoraj wieczorem wybuchła koło Rondla zawzięta bójka. Kilku majstów z rozmaitych fachów, poprawiając zawczorajszy „blaumont g", podchmieliło sobie mocno. Z niewiadomej przyczyny rozpoczęli bitkę, w której szewc, Ludwik W., odniósł ciężką ranę w udo. Pogotowie odwiozło go na klinikę chirurgiczną. Inni bojownicy zbiegli.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sroda	Osiołk. w żłoby dano	Pan Dymek
Czwartek	Wielki Fryderyk	Ciotka Karola
Piątek	Mizantrop	Trójka hultajska
Sobota	Tricoche	Hulaj dusza
Niedz. po poł.	Betleem	
Niedz. wieczór	Tricoche	

Podgórze.

Z magistratu. Magistrat podaje do publicznej wiadomości, że w godzinach urzędowych można odebrać w biurze miejskim znaleziony 12 grudnia zwój stali na obręcze, po udowodnieniu prawa własności.

Bal na dochód bursy gimnazjalnej i ochronki odbędzie się 1 lutego w sali rady miejskiej w Podgórzu. W skład komitetu wchodzą: dyrektor gimn. Krauz, burmistrz i poseł na Sejm Marjewski, prezes bursy dr Górski, prezes ochronki p. Łuczko, sekretarz balu p. Baliński, skarbnik balu p. Morawski i cały zastęp inteligencji i obywateli miasta. Na balu przygrywać będzie muzyka wojskowa 100 p. p. Początek o godz. 8 i pół wieczór.

Nieporządki miejskie. Aby się dostać do Podgórza z Krakowa prostą drogą, trzeba zawsze za mostem zejść ze schodów na chodnik, prowadzący ku Rynkowi. Schody te są po obydwu stronach. W obecnej porze mroźnej, roztopiony gdzieniegdzie śnieg, utworzył na schodach gołoledź, na której każdy przechodzień może się zabawić w dentystę i wybić sobie sztuczne lub własne zęby. Magistrat dla miłości bliźniego a chociażby dlatego, aby samorodni dentyści nie robili konkurencji prawdziwym, powinien wydelegować robotnika i polecić mu zasypać piaskiem gołoledź.

Na tor saneczkowy, który w ruchu jest dopiero wieczór aż do późnej godziny wyległo wczoraj mnóstwo ciekawych. Zażywający sportu zjeżdżali ze spadzistego toru z całym impetem, bez obawy natrafienia na drodze na jakie ewentualne przeszkody.

Ładny gość. Do mężatki Anny Pabijan zamieszkałej we dworze w Jugowicach, przybył na nocleg 21 bm., 23 letni tęgi chłop Jan Magielski z Komórnik. W nocy rozbił on skrzynię siekierą i skradł Pabijanowej gotówką w kwocie 166 koron. Poszkodowana udała się do policji, która według podanego rysopisu poszukuje sprawcy kradzieży.

Zgubił warjata. Franciszek Derlaga z Cięciny odwoził wczoraj umysłowo chorego Franciszka Jurasza do Kulparkowa. W czasie dłuższego postoju na stacji w Podgórzu-Płaszów, zdrzemnął się nieco, a otworzywszy po chwili oczy nie zobaczył swojego towarzysza. Towarzysz-warjat, który uciekł w niewiadomym kierunku jest średniego wzrostu, szczupłym blondynem, ubrany w popielatą zarzutkę.

Do odebrania. Adam Sroka, 26-letni znany złodziej, będący pod dozorem policyjnym, siedział sobie wczoraj na dworze spokojnie i przypatrywał się, jak jego towarzysz giął i tłukł wielki miedziany kocioł. Stójkowy znający dobrze takiego ptaszka jak Sroka, przytrzymał go, podczas gdy towarzysz umknął. Kocioł jest do odebrania w ekspozyturze policji po udowodnieniu prawa własności.

List gończy. Sąd obwodowy w Tarnowie ściga listem gończym 47-letnią Antoniną 1-o Zamachaj 2-o Kujda, obwinioną o zbrodnię kradzieży a pochodzącą z Glinnika. Obwiniona, ubrana po wiejsku zbiegła w niewiadomym kierunku.

Kronika prowincjonalna.

Sprawa Banku parcelacyjnego. „Gazeta narodowa" donosi ze Lwowa, iż subkomitet wybrany przez banki, które w pierwszej chwili zajęły się sanacją Banku parcelacyjnego, złożył tym bankom sprawozdanie. Subkomitet po przeszacowaniu gruntów, będących własnością Banku parcelacyjnego i po strutynowaniu innych aktywów, przyszedł do przekonania, że likwidacja Banku parcelacyjnego w drodze pokojowej jest możliwą.

Przemysł wiejski w Nowosądeckiem. Powiat nowosądecki pod względem ruchliwości wiejskich Towarzystw Pomocy przemysłowej, daje doskonały przykład innym powiatom; obok Tow. Pomocy przemy-

słowej w miasteczku Piwnicznej, na którego czele stanął lekarz dr Szostkiewicz i które z całą energją wzięło się do zorganizowania upadłego w tamtej okolicy tkactwa, powstała dzięki energicznej pracy delegata Wydziału nowosądeckiej Pomocy przemysłowej prof. Kryczyńskiego, wiejska filja Pomocy przemysłowej w Łącku. Są tam dogodne warunki dla podniesienia tkactwa wełnianego i płóciennego i wyrobu przędzy lnianej i konopnej. Dzięki staraniom Pomocy przemysłowej — powstanie wkrótce w Łącku także koszykarnia i spółka owocarska. Podjęto również starania o wprowadzenie w tamtej okolicy w życie guzikarstwa, jako abecadła domowo-przemysłowej pracy wiejskiej i pończosznictwa, dla którego coraz lepsze otwierają się widoki. Niech inne powiaty idą za tym przykładem.

Ofiary katastrofy kolejowej koło Czarnej. Sprawozdanie nasze onegdaj sprostować należy o tyle, że jedną z ofiar katastrofy p. Schmidtową udało się utrzymać przy życiu mimo złamania nogi, dużej rany na głowie i silnego wstrząśnienia mózgu. Chora przebywa obecnie w szpitalu w Tarnowie i jest wielka nadzieja jakiego-takiego wyzdrowienia. Natomiast synek jej zmarł w parę godzin po katastrofie skutkiem pęknięcia podstawy czaszki.

Z procesu Borowskiej.

Z wtorkowej rozprawy.

(Dokończenie).

Rozprawa wtorkowa obfitowała w szereg charakterystycznych momentów. Już zaraz z początku, nim przewodniczący radca p. Błonarowicz zdołał dojść do głosu, zerwała się Borowska i wyprawiła mu wielką awanturę, nazywając go „prokuratorem“ i insynuując mu, że ją oskarża z amatorstwa, że idzie terrorem i t. p. Pochwaliła natomiast p. prokuratora Marowskiego i nazwała go „człowiekiem“ za to, że „siedzi spokojnie“. Po tej burzliwej scenie Borowska uciszyła się i zachowywała się dosyć spokojnie podczas zeznań świadków: prof. Kadera, dra Jossego, Kuryluka i komisarza Rotschka. Po przerwie, zaaranżowała Borowska nową awanturę, domagając się odroczenia rozprawy na kilka dni. Zdołano ją jednak wkrótce uspokoić, poczem zeznawał komisarz policji Krupiński. Zeznania p. komisarza słuchano z naprężoną uwagą. Zawierały bowiem szereg nowych niezmiernie ważnych szczegółów i trafnych spostrzeżeń.

Rozprawa wtorkowa miała wogóle burzliwy przebieg, zaczęła się od awantury, wyprawionej przez Borowską, a epilog miała również burzliwy. Przyszło bowiem w końcu rozprawy do ostrego starcia między obrońcą Borowskiej mecenasem Szalayem, a drem Kłębkowskim, zastępcą rodziny ś. p. Lewickiego. Kto wie, czy od cierpkich słów nie byłoby przyszło do ostrzejszej formy walki, gdyby nie interwencja przewodniczącego i członków trybunału, którzy zdołali zażegnać wiszącą już w powietrzu gwałtowną burzę.

W numerze wczorajszym z powodu braku miejsca podaliśmy tylko zeznania tych świadków, którzy zeznawali przed przerwą południową.

Dziś podajemy przebieg wtorkowej rozprawy od przerwy aż do jej odroczenia.

Po przerwie,

która trwała zaledwie 20 minut, otworzył przewodniczący rozprawę o godzinie kwadrans na pierwszą, zarządzając odczytanie zeznań p. Płacheckiej. Zaledwie protokolant dr Górnisiewicz zaczął czytać owe zeznania, Bor. płacząc, żądała natarczywie odroczenia rozprawy ze względu na stan swego zdrowia.

Bor.: Jestem zupełnie wyczerpana, tak że już dłużej wytrzymać nie mogę. Już przed czterema dniami prosiłam o odroczenie rozprawy. Trzymam się jeszcze tylko czarną kawą, strychniną, koniakiem i kofeiną. Gdybym była wiedziała, że ta rozprawa tak długo potrwa, nigdybym tu nie stanęła. Lekarz dr Smolarski zapewnił mnie, że potrafię przetrzymać rozprawę — dzisiaj widzę, że dłużej nie będę mogła tu być na tej sali.

Przew.: Ja do pani nie mam wcale żalu ni urazy za to dzisiejsze zachowanie pani. Jestem przeświadczony, że pani wiele teraz przechodzi. ale rozprawa zbliża się już ku końcowi i nie widzę potrzeby ją właśnie odraczać.

— Bor. Ja jutro nie pozwolę sobie wstrzyknąć kofeiny ani strychiny i już niema mnie na tej sali.

Przew. Ja sam nie będę o tem decydował, czy ma być odroczona rozprawa lub nie. Każę panią zbadać przez lekarzy i niech oni wydadzą orzeczenie, czy pani może brać udział w rozprawach, czy nie.

— Bor. Ja pana przewodniczącego przepraszam za podniesiony ton mego głosu, ale ja od kilku dni nie jestem tu sobą. Ja się przedstawiam ludziom jako warjatka. W więzieniu prosiłam dawniej o obiady z miasta — odmówiono mej prośbie — spełniono ją dopiero w dzień przed rozprawą. Gdyby pan przewodniczący miał tyle strychniny i kofeiny podskórnej w sobie, co ja, to nie wiem czy siedziałby tu w tej sali. I ja już sił nie mam.

— Przew. Rozumiem to wszystko dobrze — zbadają panią lekarze, a co się tyczy braku przytomności umysłu ze strony pani, to pani dała tutaj podczas dotychczasowej rozprawy rzadki dowód przytomności.

— Bor. Ja nie mogę się przedstawiać inną niż jestem.

Po tem *intermezzo* odczytał protokolant dr Górnisiewicz zeznania p. Płacheckiej złożone wczoraj pod przysięgą przed sędzią śledczym w jej mieszkaniu. Zeznaje ona, że Borowska często wyjeżdżała z Krakowa, że ją odwiedzał w jej mieszkaniu śp. Lewicki; pozatem zeznania te nie przyniosły nic nowego.

Obrońca dr Szalay: Stawiam wniosek o przesłuchanie w drodze rekwizycji p. Chylewskiej ze Lwowa, blizkiej znajomej i przyjaciółki świadka p. Płacheckiej, która jej opowiadała wiele szczegółów o Lewickim. Pani Płachecka wszystkich tych szczegółów w śledztwie nie zeznała, bo jest to stara panna, w której wstydliwość przybiera granice zbyt skrajne. Szczegóły te jednak potwierdzi nam pani Chylewska.

Następnie zarządził przewodniczący dalsze przesłuchanie świadków. Pierwszy zeznawał pod przysięgą komisarz policji p.

Rudolf Krupiński.

Przewodn.: Pan komisarz przesłuchiwał Borowską.

Swiadek: Tak. Dnia krytycznego (5 czerwca) o godzinie 6 rano wezwano mnie z mieszkania na policję. Ubrałem się szybko i udałem się bezzwłocznie na inspekcję, gdzie zastałem p. Borowską. Obecnego tam także p. Rotschka odwołałem do sąsiedniego pokoju i informowałem się u niego o całą sprawę. Pan Rotschek powiedział mi wtedy, że Borowska do niego się przyznała, iż ma dwa rewolwery. Pytam p. Rotschka: A czy zostawił Lew. jakie listy? Odpowiedział, że listów żadnych w mieszkaniu Lew. nie było. Po ukończeniu rozmowy z p. Rotschkiem wszedłem ponownie do pokoju inspekcyjnego i począłem przesłuchiwać Borowską.

Pierwsze przesłuchanie Borowskiej.

Pierwsze pytanie zadałem jej, jak się ma sprawa z tymi rewolwerami. Borowska zaręczyła mi słowem honoru, że ma przy sobie tylko jeden rewolwer z którego zginął Lew. A dlaczego pani mówiła p. Rotschkowi, że ma 2 rewolwery. Na to odpowiedziała! Bor., że tylko zartem tak powiedziała. Następne pytanie zadałem jej o podanie bliższych szczegółów owego wypadku.

Na to mi odpowiedziała: „Proszę pana komisarza nie ruszać mnie co do nocy krytycznej. Mieści to tyle przykrych dla mnie wspomnień, że nie mogę o tem nic wspominać“. Te tajemnicze słowa Bor. dały mi dużo do myślenia, tembardziej, że jest to bądź co bądź niezwykłe w wypadkach samobójstwa. Z racyi naszego urzędu mamy często do czynienia z osobami, które były obecne w chwili, gdy inne osoby popełniały zamachy samobójcze — i wiemy, że osoby te lubią bardzo obszernie i detalicznie opowiadać wszystko do najdrobniejszych szczegółów o ostatnich chwilach samobójców. A tymczasem Bor. **odmówiła mi w tym kierunku wyjaśnień.** To mnie uderzyło. Następnie poprosiłem panią Bor. by się udała w towarzystwie ajenta Mohra pod „telegraf“, gdzie miałem ją w dalszym ciągu przesłuchiwać. Sam zaś udałem się do szpitala św. Łazarza, chcąc widzieć się z Lew. Przyszedłem zapóźno — Lew., już nie żył. Leżał on z obandażowaną głową, tak, że go prawie nie widziałem. Ze szpitala zawiadomiłem prokuratorję o zaszłym wypadku, aby wydała rozporządzenie, celem wydelegowania komisji sądowej na miejsce wypadku. Mieszkanie Lew. było należycie zabezpieczone przez p. Rotschka Strzegli go ajencii nie wpuszczali nikogo. A jeszcze muszę nadmienić, że przy rozstaniu się na policji, postawiła mi p. Borowska propozycję, bym ją wziął ze sobą do szpitala, gdyż chce być przy ostatnich chwilach życia Lew. Propozycji tej jednak nie uwzględniłem.

Pod telegrafem.

Ze szpitala przychodzę pod „telegraf“, wiedziałem, że Bor. będzie ciekawą, jaką ja wiadomość przyniosę o Lew. ze szpitala. Postanowiłem powiedzieć jej, że Lew. ma się dobrze. I przez całą drogę szedłem z tym planem. Ale gdy przyszedłem pod „telegraf“, stał mi się zwyczajny *lapsus*. Powiedziałem prawdę; niestety umarł. Na te moje słowa zareagowała straszliwym tragizmem. Oczy otwarły się jej tak, że białka były widoczne. Widząc to jej zachowanie, zmieniam moje słowa poprzednie i mówię: Nie, proszę pani, ja tylko żartowałem. Borowska bezkrytycznie reaguje wtedy w sposób niezwykle radosny. Ach! Dziękuję panu komisarzowi, za tę wiadomość; szczęśliwa jestem, że ten człowiek będzie żył. Zrobiło to na mnie **bardzo niemiłe wrażenie.** Na tem się skończyła nasza rozmowa pod „telegrafem“.

W hotelu „Victoria“.

Z pod „Telegrafu“ poszedłem z inspektorami Karczem i Mohrem do hotelu „Victoria“ i tam w pokoju zajmowanym przez Bor. przeprowadziliśmy ścisłą rewizję. Znaleźliśmy kilka listów i rewolwer w szafce.

Pierwsze pytania skierowaliśmy do służby hotelowej, która zeznała, że o 2 godzinie popołudniu dnia 4 czerwca wyszła Borowska z hotelu, i już się więcej nie pojawiła. Podczas naszej rozmowy na inspekcji, zwrócił mi p. Rotschek uwagę, że w mieszkaniu Lew. nie znalazł żadnych listów samobójczych. A tu w mojem ręku były trzy listy samobójcze Borowskiej, zostawione w jej mieszkaniu jeszcze dnia poprzedniego. Ta okoliczność mnie zaciekawiła, zacząłem więc bardzo ściśle i gruntownie rzecz badać. Z hotelu "Victoria“ udałem się na oględziny mieszkania śp. Lew. Tutaj zastałem już komisję sądową.

Ciekawe spostrzeżenia.

Na pierwszy rzut oka spostrzegłem parę kamaszków i spodnie przy łóżku.

Przew.: Przysięgli będą mieli sposobność zobaczyć to wszystko jutro we środę. Wszystko jest w owym pokoju zachowane dotychczas tak, jak było nocy krytycznej.

Świadek: Zaglądam następnie pod sofę i znajduję lampę ze stłuczonem szkłem. Wyjmuję więc tę lampę i badam ją. P. Borowska bowiem zeznała przedemną w policji, że Lewicki siedząc na sofie w przystępie irytacji, dobył rewolwer i strzelił sobie w prawą skroń i upadł na lampę tak, że stracił przytomność, ale ją potem odzyskał i rozmawiał z Borowską. Dostałem więc ową lampę z pod sofy i zwróciłem uwagę na jej knot. Otóż stwierdziłem własnoręcznie, że stan knota był poniżej palnika. Szkiełko i umbra były rozbite. To było drugie moje spostrzeżenie.

A teraz trzecie moje spostrzeżenie: Między piecem, sofą, ścianą, a pianinem jest tam mały kwadrat. Tam przy listwie, przy ścianie znalazłem łuskę z brauniga i to miejsce oznaczyłem kwadracikiem, aby można było później stwierdzić, skąd padł strzał. Przy demonstracjach ze strzelaniem z rewolweru nie byłem obecny — więc nie wiem, jaki był ich rezultat.

Krwawa plama.

Na podłodze zauważyłem dużą krwawą plamę. Była ona wytarta i naprowadzała na przypusz-

czenie, że nie pochodzi ona od wsiąkniętej wody, lecz była tarta. Na około tej plamy krwi był obwód krwisty, okalający przestrzeń, na której była rozlana krew. Zaczęliśmy snuć wówczas różne przypuszczenia i spostrzeżenia. Kto mógł trzeć, czyje ręce tu w grę wchodziły. Ręka Lewickiego, jako samobójcy, roli żadnej odgrywać nie mogła. Zaś co do psa...

Obrońca dr Szalay (przerywając): Pan komisarz jest tu wezwany w charakterze świadka, a więc ma podawać tylko fakta. Tymczasem słyszymy wszyscy, że pan komisarz prowadzi wywody, stawia wnioski i staje na stanowisku oskarżyciela.

Przew.: Proszę pana świadka streszczać się i ograniczać wyłącznie do podawania faktów.

— Świadek p. Krupiński: Co do psa to pies, „Mruk“ również tu w grę nie wchodzi. Zresztą p. Borowska przyznała, że gdy Lew. po strzale spadł ze sofy, to Bor. ułożyła go na sofie: a pod głowę położyła mu wezgłowie. A to wezgłowie nie ma żadnego śladu krwi, czyli, że zostało podłożone pod głowę Lew, już po wytarciu tej plamy. Pies z pewnością tej krwi nie wylizał, bo to była krew jego pana. Pod ścierką był skrzep krwi zupełnie oddzielny od tej plamy krwi, skrzep zupełnie stężały,

Przew. Jak ten skrzep wyglądał?

Dr. Szalay. To znawcy osądzą?

Przew. To nie są wywody. Niechże p. obrońca się uspokoi.

Świadek p. Krupiński. Ten skrzep robił wrażenie oderwanego kawałka. Skrzep był formacji takiej jak miękko zgotowane jaje. On stanowił masę — poprostu, że trywialnie się wyrażę — kupkę. Skąd on się tam wziąć mógł? Przypuszczam, że skrzep był oderwiskiem od plamy, a więc plama musiała być wycierana już skrzepła.

Oprócz tego skrzepu tuż przy obwodzie z tej plamy pod brzegiem szafy, znajdowała się część wymiocin.

Szczegółowe przesłuchanie Borowskiej.

Popołudniu dnia 5 czerwca przystąpiłem do szczegółowego przesłuchania Borowskiej „pod telegrafem“. Proszę o protokół z owego przesłuchania, gdyż szczegółów wszystkich dzisiaj po kilku miesiącach nie będę mógł dokładnie opowiedzieć.

Dr. Szalay. To niedopuszczalne: sprzeciwiam się temu.

Bor. Ja wówczas byłam prawie nieprzytomna, podpisałam ów protokół, a sama nie wiedziałam, co podpisuję.

Świadek. Zapytałem ją najpierw o motyw samobójstwa Lew. Odpowiedziała, że wzajemna miłość. Ja mu powiedziałam, że mam zamiar wynieść się z tego świata.

Przew.: W przesłuchaniu p. komisarza Krupińskiego znajduje się ustęp, iż on odniósł wrażenie, że oboje byli zdecydowani zginąć śmiercią samobójczą.

Świadek: Tak wywnioskowałem ze słów Borowskiej. Protokół jest zupełnie wierny.

Bor.: A przecież w protokole jest wyraźnie powiedziane, że nie powiem właściwego powodu samobójstwa Lew. Jakże mógł pan tak wnioskować?

Krup.: Co do listów, opowiedziała Bor. tak: „Po co mówić, ja już powiedziałam ogólnie“. Odniosłem wrażenie, że Borow. chodzi o listy prywatne, które mogły ją kompromitować wobec męża. Zresztą spisanie protokołu z p. Bor. nasuwało ogromne trudności. Ciągłe cofanie się, poprawki. Na podstawie danych w śledztwie i porozumieniu z sędzią śledczym, aresztowałem Bor. i nakazałem odstawienie jej do więzienia sądu karnego.

Czem plamę wytarto?

W kilka dni potem wszcząłem energiczne poszukiwania za narzędziem, którem mogła być ta plama wytarta. Przeszukaliśmy kuchnię, podwórze, strych, nawet kloakę, ale na żaden ślad narzędzia, którem krew wytarto, nie wpadliśmy. Dopiero w piątym, czy szóstym dniu wizji na podstawie spostrzeżeń hr. Tyszkiewiczowej i posługaczki Nawrotowej wpadliśmy na kwestję gąbki. Znalazłem ją w kuchni na drzwiczkach od pieca. Nosiła ona ślady forsownego wycierania. Była już sucha, bo to było w piątym dniu od śmierci Lew.

Dr Klębk.: Czy pan komisarz przeszukując mieszkanie Lew., nie znalazł jakich dowodów, iż Lew. zajmował się jeszcze sprawą szpiegowstwa Borowskiej?

Krup.: W kastliku przy łóżku znalazłem książkę pt.: „O małżeństwach siedmiogrodzkich“ przewiniętą dużą kartką. Na pólce zaś koło szafy znajdowała się kartka korespondencyjna z Paryża od niejakiego Jurgielewicza Witolda tej mniej więcej treści: „Zawiadamiam pana mecenasa, że chętnie się wszystkiem zajmuję i już udało mi się zbliżyć do Bakaja“.

W tem miejscu przewodniczący wraca do rozprawy z Haeckerem i stwierdza, że śp. Lew. czynił starania, aby się dowiedzieć bliższych szczegółów o Bakaju, bo mu to było potrzebne do rozprawy, w Trybunale kasacyjnym w Wiedniu.

Prokurator dr Marowski. Czy to pan komisarz znalazł w mieszkaniu Lew. numer dziennika „Zeit“.

Przew.: P. Borowska przyznała, że w ten egzemplarz „Zeit“ owinęła stłuczone szkło od lampy. A ponieważ miała już ręce skrwawione, więc też i dziennik jest pokrwawiony. Również tektura na paczce ma znamiona pokrwawienia.

Józef Gnojek.

Odczytano następnie zeznania stróża kamienicy Józefa Gnojka, w której mieszkał śp. Lewicki, Stróż ten pomagał dyżurnemu Pogotowia p. Kurylukowi przy wynoszeniu Lew. do karetki Pogotowia. Psa nie widział wcale rano, gdy przybył wynosić Lew.

Po odczytaniu szczupłych zeznań Gnojka, zeznawał

dr Adam Łobaczewski,

lekarz sądowy.

Na stosowne zapytanie przewodn. oświadcza świadek, że był w roku ubiegłym w mieszkaniu śp. Lewickiego. Ponieważ w kancelarji nie było nikogo, więc wszedł do sypialni. Drzwi były przymknięte. Lewicki rozebrany spał w łóżku. Pies zachował się zupełnie spokojnie, nie szczekał.

Przew.: Pies też zapewne spał...

Obrońca dr. Szalay! Jabym prosił o wezwanie na świadków tych wszystkich, na których pies „Mruk“ szczekał. (Wesołość.)

Przew,: Pan obrońca już przecież któregoś dnia powiedział tutaj, że pies nie szczekał na dra Łobaczewskiego dlatego, bo się bał pana doktora.

Dr Szalay: Naturalnie, że się bał takiego tęgiego i surowego doktora. (Wesołość).

Dr Rec.

sekundarjusz szpitala św. Łazarza na oddziale chirurgicznym tak zeznawał:

— Jako lekarz szpitalny mieszkam na oddziale. Wtenczas 5 czerwca o wpół do 5 rano wpadł do mnie do pokoju kolega Kuryluk i powiada, że przywiózł jakiegoś postrzelonego człowieka i że przy nim znajduje się Borowska.

Przew.: Czy był Lewicki pokrwawiony.

Był, rana jednak już nie krwawiła.

— Czy włosy miał skrwawione.

— Prawdopodobnie miał, bo opatrunek (zwłaszcza jego strona prawa) był zwalany krwią.

Przew.: Odnośnie do wniosku p. obrońcy Szalaya, aby wezwać na świadka prof. Teklu, z Wiednia, któremu zostały posłane spalone listy Lewickiego, oświadczam, że w aktach jest jego relacja o tem, co zostało spalone. Prof. Teklu oświadcza, że nie dało się nic sprawdzić. W sprawozdaniu tem donosi p. Teklu, że między tymi popiołami była także bibuła i tkaniny.

Sędzia przys. Reich: Może to była okładka z książki ta tkanina.

Przew.: Nie wiadomo, bo nic nie dało się zbadać i odcyfrować.

Borowska jako niedoszła samobójczyni.

Przew.: W hotelu „Victorja“ w pokoju, zajmowanym przez p. Borowską, znalazł komisarz Krupiński trzy listy pisane przez Borowską, jeden atramentem, a dwa ołówkiem.

Obrońca dr Szalay: Kiedy były pisane?

Przew.: Jeszcze 2 czerwca.

Borowska: Trzeba je było odczytać i pokazać wtedy, gdy o nich mówił prof. Mianowski.

Przew.: Nie mówmy już o drobiazgach. Jeden list do męża znaleziono potargany w mieszkaniu Lewickiego. W liście tym pisze Borowska: „Niuśku mój kochany, dla dumy Twojej“ i t. p. To był zapewne list pożegnalny.

Borowska (zwracając się): Dajcie mi zdrowie i siły, to wam wszystko powiem.

Przew.: Ja odniosłem wrażenie (zwłaszcza wskutek zawartego wyrażenia) „dla dumy Twojej“, że wspólna śmierć pani i Lewickiego byłaby najlepszą satysfakcją dla męża pani.

Borowska (podniesionym głosem): I pan przewodniczący śmie to mówić! Proszę spytać męża, czy śmierć moja i Lewickiego byłaby dla niego satysfakcją. To byłaby wielka krzywda dla mojego męża! To byłby znów nowy skandal, bo coby ludzie na to powiedzieli.

Przew.: Być może, ale czy to był list pożegnalny?

Borowska: W każdym razie pisany w tym okresie, kiedy sama miałam umrzeć. Ja jeszcze raz proszę o odroczenie rozprawy.

Obrońca dr Szalay: Proszę o zarekwirowanie aktów seperacyjnych, jakoteż odnoszących się do egzekucji ś. p. Lewickiego. Te akta wskażą nam, że Lewicki nie płacił żonie alimentów przez dwa lata tak, że aż przyszło do egzekucji i przysięgi manifestacyjnej. Wniosek ten stawiam dlatego, gdyż chcę odtworzyć wierną sylwetkę ś. p. Lewickiego i chcę udowodnić, że stosunki majątkowe Lewickiego nie były znów w takim rozkwicie, jak się tu rozgłasza.

Przew.: Konstatuję, że po nieboszczyku znaleziono wcale ładny majątek.

Ostra scysje między obrońcami.

Prokurator sprzeciwił się tym wnioskom, tak samo i zastępca strony poszkodowanej Dr. Klębkowski. „Jest rzeczą wprost niebywałą — mówił Dr. Klębk., aby rzucać półcień na cześć człowieka, którego dzisiaj kryje mogiła, aby tak traktowano kolegę, dlatego, że się było tego kolegi nieszczęśliwym rywalem.

Obr. Dr. Szalay (zrywając się gwałtownie). Co to ma znaczyć! to niesłychane. Już dość mam tych docinków i inwektyw ze strony pana. Jestem nieszczęśliwy od chwili, kiedy muszę siedzieć obok pana.

Przew. Wobec takiego odezwania się p. obrońcy Szalya, nie widzę powodu wtrącać się między panów zastępców stron.

Bor. (z płaczem zwracając się do Szalaya). Panie mecenasie, ja proszę usilnie, niech pan złoży moją obronę.

Dr. Szalay. Stwierdzam tu publicznie i stanowczo, że nikogo tutaj na tej sali nie obrażałem — bronię p. Borowską i przytaczam na jej obronę, to co jest konieczne. Inwektywy ze strony d. Klębkowskiego ust mi wcale nie zamkną Ten jest znieważony, kto zniewagę rzuca, ale nie ten, kto tej zniewagi słucha. Nie ten winien, kto reaguje, lecz ten, kto zaczepia. pan przewodn. nierówną ma miarę.

Przew.: Wytknąłem to p. Klębk., więc było już zbytecznem, aby pan sam sobie wymierzał satysfakcję. Proszę panów hamować się w swoich odezwaniach, gdyż ja mam co innego do roboty, niż godzić panów!

Borowska (znowu z płaczem): Niech pan mecenas złoży obronę, a jeśli innego mego obrońcę znieważą tutaj, to wtedy wszyscy nie będą podawać ręki takiemu panu, jak adwokat dr Klębkowski.

Przew.: Niechno się pani tu tak nie odzywa! Pani jest oskarżoną.

Bor.: Wiem dobrze o tem.

Na tem zakończyła się rozprawa wtorkowa o godzinie 2 w południe.

Podczas admonicji dawanych przez przewodniczącego obrońcom, uśmiechał się ironicznie adw. Klębkowski. Na to rzucił mu głośno dr Szalay: Pan to tylko śmiać się potrafi. Dr Klębk. zirytowany mocno, zbliżał się już ku Szalayowi, lecz dzięki interwencji przewodniczącego i członków Trybunału, skończyło się tylko na ostrej wymianie zdań.

Rewelacje Bakaja.

Główny oskarżyciel Borowskiej w poprzednim procesie z Haeckerem, Bakaj nadesłał redakcji „Naprzodu“ oświadczenie, które ona rozkolportowała wczoraj w formie dodatku. Bakaj podtrzymuje pierwotne swe oskarżenie, wspominając o jakiejś tajemniczej osobie, która wkrótce publicznie słowa jego potwierdzi. Senzacyjny jest następujący ustęp pisma Bakaja:

„Korzystając z obecnego wypadku i znając całe intymne życie Petersona, muszę oświadczyć, że pogłoski o współżyciu Borowskiej z nim są bezczelnymi wymysłami, chociażby tylko dlatego, że Peterson — salonowiec, gentelman w wypadku nawet kierowania się prawami natury, w żaden sposób nie mógł być oczarowany przymiotami zewnętrznymi Borowskiej. Ostatnia, według słów jego, to typ kobiety-awanturniczki, która wbrew obowiązkom przyzwoitości, przychodzi do prywatnego mieszkania Petersona, bez poprzedniego uprzedzenia. „Sama włazi“, wyraża się Peterson do mnie. Przypuszczenie, że Peterson mógł skorzystać z nieświadomego szału, który ogarnął Borowską u niego w mieszkaniu, staje się absurdem, gdyż w przeciwnym razie nie prosiłby mnie wtedy do siebie“.

Plany samobójcze ś. p. Lewickiego.

Wychodzący w Zagrzebiu dziennik *„Pokret“* donosi, że znana w całem mieście piękność, córka właściciela dóbr Wiera Kopec, której powołaniu na świadka trybunał odmówił, była przed 4 czy 5 laty zaręczoną z ś. p. Lewickim. Zataiwszy przed nią zupełnie, że jest żonaty, przebywał śp. Lewicki u nich na wsi przez pewien czas i wtedy to zdradzać miał zamiary samobójcze, wprost nawet groził jej, że się zastrzeli. Panna Kopec miała także zeznać, iż wie o tem, że ś. p. Lewicki cierpiał na epilepsję.

Skonfiskowany nasz artykuł.

sobotni z uwagami kobiety „Z galerji sądowej“ przedrukowuje w całości warszawski „Kurjer Poranny“ w numerze 25 z 25 b. m., dodając od siebie krytyczne oświetlenie tej konfiskaty i nawiązując ją do dawniejszych naszych uwag o wymyślonej legendzie i innych zakulisowych sprawach rozprawy, które pomieściła „Gazeta Powszechna“ w numerze 12 z 16 stycznia.

Sylwetki.

Obłożeni potrójną konfiskatą za refleksje, nasuwające się przy przysłuchiwaniu się procesowi, nie możemy puszczać się na bystre fale igraszek z ck. prokuratorem, któremu może każde słowo wydać się za urabianie opinji przeciw Borowskiej lub za nią, dlatego też ograniczyć się musimy na ostrożniejszem podawaniu nadal informacji, tyczących się tej senzacyjnej sprawy.

Współpracowniczka nasza z galerji sądowej, podpisująca się znakiem (?...), oświadczyła, że wobec grożącego jej niebezpieczeństwa ze strony ck. władz, łamie pióro i uwagi swe kolportując teraz w mieście pantoflową pocztą, obiecuje potem zebrać razem i podzielić się niemi po procesie, gdy już nie będzie obaw konfiskaty.

Na razie tedy podajemy garść sylwetek, które pojawiły się w prasie lwowskiej i... nie zostały skonfiskowane.

I tak „Dziennik“ przedrukowuje z „Kurjera warszawskiego“ sylwetki głównych osób z procesu. Powtarzamy je.

Przewodniczący.

Tęga, barczysta jego postać, dominuje z fotelu nad salą i trybunałem; donośny jędrny głos o brzmieniu prawdziwego barytonu posiada akcent stanowczości i energji. Pod koniec każdego dnia nie znać zmęczenia ani w głosie, ani w postawie. Dwa są typy sędziego: typ „debatera“ i typ żołnierza sprawiedliwości, wojującej. Przewodniczący, radca Błonarowicz, zbliża się ku drugiemu. Sprawa nie jest problemem, w którym trzeba wykryć prawdę. Nie, to zagadnienie społeczne, w którem sędzia pełni, jak gdyby mścicielską misję; wyszukać winnego, przytłoczyć dowodami, oszołomić, zaplątać, przekonać i — ukarać.

Obrońca dr Szalay

jedna z najgłośniejszych postaci palestry krakowskiej. Wysoki, szczupły, o świetnej figurze i rasowej twarzy, w której niebieskie oczy mają stalowe iskierki wyładowań z cewki Rumkorffa. Czyli: małych piorunników. Na czarnym komplecie (*impeccable*), czarna toga adwokacka. Siedzi tyłem do publiczności, po ruchach ramion i głowy można domyśleć się, że za chwilę wstanie i głosem, wpadającym w najdalsze zakątki sali, rzuci kilka słów, które obudzą szmery w audytorjum i ostrą replikę od stołu przewodniczącego. Na ostre repliki ma jeszcze ostrzejsze, z akompaniamentem silnego gestu, albo i uderzeniem w zielone sukno stołu. Ironista, ale temperamentowy, nie chłodny, ma wszystkie rejestry sentymentu i patosu, wspartego logiką konstrukcji i przytomnością umysłu zawsze napiętego, jak sprężyna brauninga po pierwszym strzale. Jako obrońca karny wsławiony długimi laty kampanii krakowskiej. Laurami mówcy dzielił się z nim tylko ten, którego nie stało: Lewicki...

Dwunasty dzień rozprawy

miał zapowiedzianą senzację nielada i to dla ulicy, która nie dostawszy biletów na salę rozrozpraw, spodziewała się, że przy sposobności wizji lokalne przecież zobaczy bohaterkę smutnej tragedji, Bor. Wedle prawdopodobnych przypuszczeń powinna ona była wziąć udział w tej wizji i niejedno objaśnić osobiście daleko lepiej, niż to mogą zrobić odczytane jej zeznania — a jednak mimo wezwań przewodniczącego nie przybyła, usprawiedliwiając się chorobą.

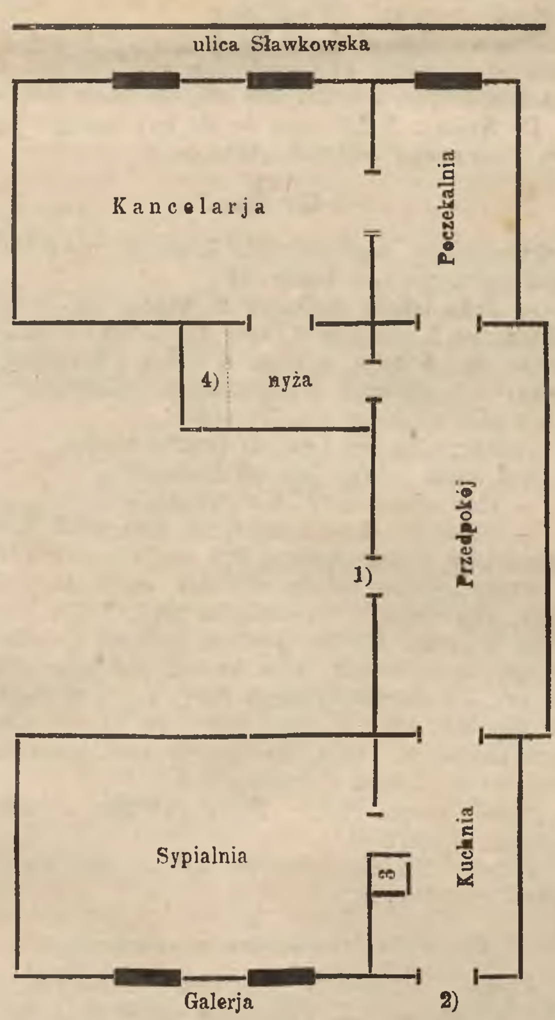
Odpadła tedy senzacja pierwszorzędna dla tłumnie zebranej publiczności ulicznej, która do ostatniej jeszcze chwili nie traciła nadziei i zaglądała z niesłabnącą ciekawością w okna każdej karetki, przejeżdżającej ul. Sławkowską.

Zwolna od 9 rano nadciągali przysięgli, znawcy, członkowie trybunału świadkowie i sprawozdawcy dziennikarscy.

Wreszcie weszliśmy wszyscy na schody głównem wejściem. Pierwsze piętro kamienicy tej zajmował tylko śp. Lewicki, mając do siebie dwa wejścia, frontowe i tylne z podwórza.

Oto rozkład mieszkania:

Plan mieszkania ś. p. Lewickiego.



1) Główne drzwi wchodowe z szybami szklannemi wprost ze schodów.
2) Drzwi tylne do kuchni z galerji.
3) Piec w kuchni.
4) Kotara w tyle nyży.
Znak ▬▬ oznacza okna.

Przez szklane drzwi wchodzimy do przedpokoju podłużnego, który dzieli mieszkanie całe na 2 części: do frontu kancelarję, poczekalnię, nyżę i kuchnię z wejściem do sypialni od podwórza.

Wizja lokalna rozpoczęła się w

w nyży z kotarą

za którą świadek Pławiński w dzień przed katastrofą po godzinie 7mej wieczorem wchodząc do kancelarji śp. Lewickiego, widział jakąś postać kobiecą, obróconą twarzą do bocznej ściany.

Urządzono próbę, czy było to możliwe. Zamknięto drzwi od kancelarji, jeden z przysięgłych stanął w tem miejscu, a inni stwierdzili, że widoczny jest cień człowieka.

Druga próba odnosiła się do kwestji zaznań red. Dąbrowskiego, który miał wrażenie, że Lew. przeprowadził wówczas Borowską do sypialni.

Obrońca zauważa, że Bor. mogła wyjść tak cicho frontowemi drzwiami, że nie było słychać. Próba okazała, że drzwi skrzypią.

Dr. Kłębk. zwraca uwagę co do prób światła, które przeprowadzono bez lustra w przedpokoju. Byl. mógł widzieć światło przy pomocy refleksów z lustra.

Przew. — Red. Dąbrowski widział Bor. przy drzwiach. Gdy p. Jasińska wychodziła pożegnała się z Bor. w nyży.

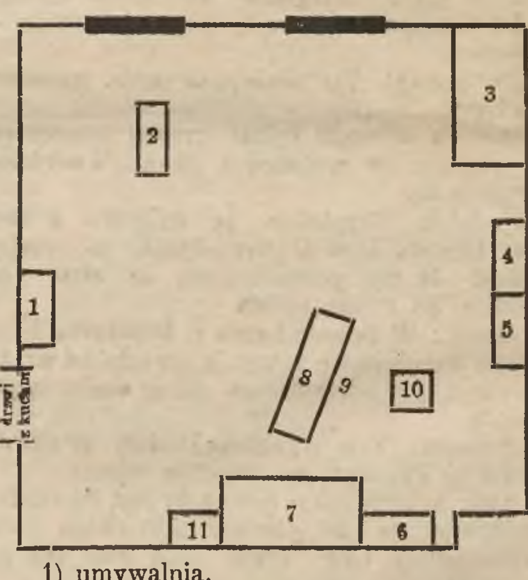
Jasińska.: — Wróciłam ze schodów, bo lęk mię jakiś zebrał. W nyży w przedpokoju nie było nikogo, drzwi przymknięte — ze sypialni dochodziły mię głosy cichej rozmowy. Odeszłam.

W sypialni śp. Lewickiego.

Przewodniczący rozciął sznurek, który przeciągnięto przez drzwi, wiodące do sypialni i opieczętowano zaraz po zabraniu śp. Lew. do szpitala. Przez cały czas 6 miesięcy od katastrofy, pokój ten został zamknięty i meble na tem miejscu, gdzie je śp. Lew. zostawił.

Z wyziębionej sypialni buchnęło zimne, mrożące krew, powietrze. Przygnębiające wrażenie, bo za chwilę miało stąd mówić wspomnienie krwawej tragedji...

Dla lepszej orjentacji podajemy zdjęty na miejscu plan sytuacyjny sypialni.



1) umywalnia.
2) stolik.
3) łóżko.
4) 5) dwie szafy.
6) piec.
7) otomana.
8) pianino.
9) kanapka za pianinem.
10) poduszka na ziemi.
11) materac psa.

Przewodniczący objaśnia rozkład pokoju. Koło łóżka leżą jeszcze trzewiki, na ramionach krzesła przy pianinie rozwieszone ubranie popielate, w szafie drugiej (nr. 5) miał Lew. schowane listy. Na umywalni w szklance szczęka sztucznych zębów, obok pod samym lustrem szklanka z wodą miętową, która przez ten czas wyparowała. Na miednicy była woda zmieszana z krwią, w której Bor. myła sobie ręce. Woda wyschła, został tylko krwawy pierścień na miednicy. Ręcznik zabrukany krwią, w jednem miejscu robią te plamy wrażenie, jakby był ręcznik ten przytykany do rany (grubsza warstwa krwi). Kubełek, w którym znaleziono szczątki listów.

Na stoliku gazeta „Zeit“ z śladami krwawych plam. Była ona w kuchni na stole, gdzie były poustawiane lampy. Bor. oświadczyła, że gazeta

ta zakrwawiła się, gdy ona lampę brała. Na papierze widać, jakoby krew kapała.

Arkusz szarej tektury, która przykrywała paczkę węgli. Na tekturze ślady kropli krwi.

Bor. w toku śledztwa oświadczyła, że była w kuchni palić listy i wtedy ze skrwawionych jej rąk spadały krople krwi na ową tekturę.

Na stole kołnierzyk, manszety i krawatka, zdjęte przez śp. Lew.

Przewodniczący demonstruje nocną koszulę, okropnie zakrwawioną — widać całą smugę krwi, płynącej z góry z rany. Przysięgli zauważają, że mogła tędy ściekać woda skrwawiona z obmywania rany. Koszulę tę zdjęto po śmierci Lew. zachowano jako *corpus delicti*.

Koc, którym był przykryty Lew., gdy przybyło pogotowie. Obecni dysputują, jak można nim owinąć człowieka. Na kocu są plamy krwi.

Drugi koc dywanowy, który zabrano do karetki pogotowia celem przykrycia Lew.

Stora w oknie przy łóżku, spuszczona podczas wizji, nie dochodzi do samego dołu. Przewodniczący objaśnia, że przez te szczeliny można na ganku widzieć światło z sypialni, a to właśnie zeznał świadek Bylicki.

Duża gąbka, którą używał Lew. do mycia, wisiała zwykle przy umywalni koło lustra. Nawrotowa zeznała, że niekiedy, gdy była gąbka niewyciśnięta, ona ją wynosiła do kuchni i tam wieszała koło pieca. Gąbkę oglądają przysięgli. Znawca dr Jankowski oświadcza, że w 3 dni po katastrofie nie znalazł na gąbce żadnych śladów krwawych. Robiła ona wrażenie, jakoby nią nie robiono nic, lub bardzo dokładnie wymyto. W jednej z dziur gąbki, palec znawcy znalazł pewną wilgoć.

Obsługaczka Nawrotowa miała ostatnia tę gąbkę w ręce przed katastrofą. Na zapytanie przewodniczącego, czy nie uważa, żeby gąbka była bardziej „sterana" jak przedtem, odpowiada:

— Tak jest, jak była.

Jeden z przysięgłych: Drugiej gąbki nie było?

Nawrotowa: Nie, nie było.

Przewodn. W piątek rano, gdzie ta gąbka została, gdyście posprzątali?

Nawrotowa: W kuchni na piecu.

Przewodn.: Poszukiwania za narzędziami, którymi można było wytrzeć krew na podłodze, nie znaleziono prof. Teklu pisze, że posortował szczątki popiołu i znalazł jakieś tkaniny.

Skrwawiona poduszka.

Przewodniczący podnosi z ziemi poduszkę skrwawioną, na której leżał Lew. — i wezgłownik z otomany od spodu czysty, z jednego kraju tylko zakrwawiony.

Sędzia śledczy dr Nowotny w charakterze świadka przedstawia, co gadała Bor. w pierwszem śledztwie.

— Wezgłownik leżał na otomanie.

Bor. zeznała, że Lew. padając, pociągnął za sobą poduszkę — gdy on runął na ziemię, Bor. podłożyła poduszkę.

Obrońca: Pani Borowska inaczej zeznawała. Prosiłbym ją tu sprowadzić.

Przew.: Chciałem, ale ona nie chciała.

Obrońca: Borowska twierdzi, że podłożyła bokiem.

Sędzia śledczy: Lewicki leżał sparty na łokciu.

Przew.: Pan sędzia śledczy mógł znaleźć sytuację zmienioną, bo komisarz Rotschek, chcąc się dostać do szafy, odsunął szafy.

Sędzia śledczy: Wezgłownik ma ślady krwi od poduszki.

Co zastało Pogotowie?

Świadek Kuryluk: Leżał na gołej ziemi, głowa na poduszce na wznak, w tył podana, z ustami otwartemi. Ciało było w kierunku pieca wzdłuż kanapki za piecem. Przejść nie było można. Wynieśliśmy go głową do drzwi.

Ślady krwi na podłodze.

Przysięgli partjami oglądają podłogę, którą oświetlono osobną lampą tuż przy ziemi. Oglądają pasma krwi wzdłuż całej szerokości drugiej szafy (Nr. 5) aż do kąta ściany przy piecu. Pod szafą kupka zeschłych wymiocin. Ślady krwi idą właściwie od kanapki za pjaninem w półkole nad poduszką i dalej popod szafę. Miejscami podłoga jaśniejsza, jakby po wymyciu. Pod szafką nocną za szafą miał być skrzep krwi.

Przew. zapytuje komisarza Krupińskiego, gdzie znalazł ten skrzep? Świadek wskazuje w okolicy szafki (etażerki).

— Było osadzone jak kawał galarety, w kształcie kurzego jaja.

Prokurator: Proszę zwrócić uwagę na równość linji wytartego — to idzie ze szafą.

Przew. (do p. Kuryluka): Czy biorąc Lew., suwaliście go po ziemi?

— Nie.

Przysięgły Reich: Czy podłoga nie jest spadzista, że mogło spływać?

Przew.: Nie myśli. (do Kuryluka) Czy na tem wzniesieniu, na którem nieśliście Lew. była krew?

— Nie pamiętam. Była to cerata.

Na życzenie przysięgłego Reicha przewodniczący leje trochę wody na podłogę, by się przekonać, czy spłynie na dół. Nie spływa. Wyciskują wodę gąbką.

Sędzia śledczy zeznaje, że na chodniku wiodącym do kuchni były widoczne ślady krwi minimalne, t. zw. spricery, tak samo w kuchni. Jeden z przysięgłych przypuszcza, że to z ręcznika ściekało. Przewodniczący zauważa, że ręcznik nie jest tak przekrwiony, chyba z ręki.

Przy otomanie

miał stać stołek z lampą (zeznaje sędzia śledczy). Lampę tą demonstrują przysięgłym, znaleziono ją leżącą pod sofką ze zbitą umbrą, została tylko część jej podstawki i nienaruszone szkło.

Obrońca: Zwykle najpierw bije się mocne, a potem pęd się osłabia i słabsze już się nie tłucze.

Przew.: Możliwe. Tu jest ten knot skręcony.

Jeden z przysięgłych próbuje skręcić knot, czy nie zesunął się. Twardo idzie. Te same próby przeprowadzał zaraz po katastrofie komisarz Krupiński.

Sędzia śledczy objaśnia, że przy otomanie stała ta lampa świecąca na krześle. Obok na otomanie tuż przy wezgłowniku siedział Lewicki. W chwili krytycznej Borowska siedziała u jego nóg, on sparty był na prawym łokciu. Skąd wziął rewolwer — Borowska nie wie. Po strzale, padając Lewicki ściągnął poduszkę i lampa spadła.

Próba z krzesłem. Stwierdzają przysięgli, że krzesło mogło się wywrócić, gdy Lew. padał.

Tej sytuacji z krzesłem itd. Bor. nie była w stanie sędziemu śledczemu opisać, bo nastała wtedy ciemność. Gdy podniosła lampę, zastała siedzącego Lew. na zdjętym dawniej wezgłowniku z otomany na ziemi, obcierał sobie rękawem koszuli twarz. Ponieważ był tylko w nocnej koszuli, opasał się kocem.

Dr. Kłębk. Gdzie ten brauning znaleziono?

Sędzia śledczy: Na ziemi obok otomany. Bor. sama go podniosła.

Dr Kłębk. Którą więc ręką ściągnął poduszkę?

Przewodn.: Chyba lewą.

Jeden z przysięgłych: Bor. zeznała, że Lew. był przytomny, mógł odrzucić rewolwer tą samą ręką ściągnąć poduszkę.

Inny przysięgły: Bor. zeznała, że Lew. najpierw podczas rozmowy żachnął się i strącił przytem lampę, potem dopiero strzelił do siebie.

Sędzia śledczy: Zwracam uwagę, że szczątki listu Bor. z wymówkami do Lew. znaleziono za piecem.

W kącie przy drzwiach

był zwykle siennik psa, wyniesiony podczas śledztwa do kuchni. Obok leży kurtka i pończochy strzeleckie, w które przebierał się Lew. krytycznego wieczora.

W kuchni

w kącie koło drzwi są małe plamy na murze niezbyt wysoko nad podłogą. Przy piecu także jest parę plamek.

Łuska z naboju.

Znaleziono ją na listwie podłogi za siennickiem psa koło otomany. Miejsce to, oznaczone czerwoną farbą, oglądają przysięgli kolejno.

Sędzia śledczy objaśnia, że w tej sprawie przeprowadzili 17 czerwca znawcy broni próby strzału w 3 pozycjach. Chodziło o to, w jakim kierunku padają łuski z tego brauninga. Padały w linji, równoległej do ściany, — przy próbach każdej pozycji.

Ustawiono wtedy manekina w tej pozycji, jak wskazała Bor., że Lew. siedział.

Przysięgły Świderski objaśnia szczegółowo, jak można było trzymać brauning przy skroni.

Z pozycji siedzącej pierwsza łuska padła koło pjanina przy jego rogu prawym i na pokój, a nie za otomanę, za którą padała, gdy ktoś leżąco na niej strzelał. Wykluczone też jest, by ktoś łuskę tę kopnął tak, że odleciała na pokój.

Znawca broni p. Splichel łamanym językiem polsko-czeskim objaśnia, że pierwsza łuska padła przy pianinie. Po drugim strzale na odległość 17 cm. do manekina, łuska padła dalej. Na 10 cm. odległości wskazywała ilość rozsypanego prochu, gdy manekin leżał, padła łuska pod ścianę.

Przewodniczący: Jeżeli łuska tam padła, to gdzie leżał?

P. Splichal: Musiał leżeć na wznak.

Drugi znawca Stupner: Trochę zwrócony ku ścianie.

Przysięgły Świderski mówi o wygodnej i niewygodnej pozycji dla samobójcy pod względem ujęcia rewolweru. Ważny jest tu kierunek strzału.

Dla unaocznienia tamtych prób przeprowadzają i podczas wizji

próby strzelania.

Pozycja leżąca. Na poduszce kładą jakąś kwadratową kostkę wielkości głowy. W kącie u stóp otomany na sienniczku ułożono psa.

Znawca Splichal nabija brauning kulą, drugi znawca oficjał wojskowego arsenału, stojąc pod kątem prostym do owej kostki, daje strzał.

Pies z początku spokojny zerwał się i przybiegł do otomany w miejsce, gdzie miał siedzieć Lew. — Obwąchiwał. Nie szczeknął.

Łuskę znaleziono na ziemi u stóp otomany przy listwie — w tem samem miejscu, gdzie ją w rzeczywistości po katastrofie znaleziono.

Drugi strzał. Na otomanie wstawiają krzesło, na niej podłożoną książkami na wysokości głowy rosłego mężczyzny, siedzącego, kładą ową kostkę, wyobrażającą głowę. Psa wyprowadzono.

P. Splichal strzela z odległości bardzo bliskiej, jakby ręką samobójcy. Łuska pada na pokoj przed pianino.

Strzał trzeci. Przysięgły Świderski do tej samej pozycji samobójcy daje strzał inaczej ujawszy rewolwer odwrotnie, jak lepiej trzymać! Łuskę rzuciło wprawdzie pod ścianę za otomanę, ale w tył koło pieca, nie u stóp otomany koło siennika psa.

Wyniki tych prób strzału są rozmaicie komentowane przez obecnych.

Próba z psem.

Obecny jego właściciel dr. Dąbrowski każe mu łuskę zaaportować — pies nie chce. Dwukrotne próby bezskuteczne.

Dają mu łuskę do pyska — wyrzucił.

Inne rzeczy aportuje bardzo sprawnie.

*

Przez cały czas prób ze strzelaniem obrońca nie był obecny w sypialni śp. Lewickiego — oświadczył, że o wyniku ich dowie się na rozprawie.

O godz. 12·45 zakończono wizję lokalną — a następną rozprawę naznaczył przewodniczący na dziś godz. 3 popoł., na której będą składane orzeczenia znawców lekarzy i znawców broni.

Jutro we czwartek rozprawy nie będzie wcale. Przeznaczono ten dzień z jednej strony dla odpoczynku Borowskiej, która nawet żąda całego odroczenia rozprawy na dłuższy czas — z drugiej zaś dla zastępców prawnych, by mogli ugrupować sobie materjał do piątkowych przemówień.

Przewodniczący r. Błonarowicz oświadczył, że w sobotę musi się rozprawa zakończyć, choćby późno w nocy — by nie zatrzymywać dłużej przysięgłych, którzy z dalszych nawet stron przybyli, bawią tu już trzeci tydzień.

FIRMY KRAJOWE

których popieranie gorąco naszym Czytelnikom polecamy.

Składy maszyn do pisania:
„POLONIA“ ul. św. Jana 2.
amerykańska metoda nauki pisania na maszynie.
Przepisywanie i powielanie pod dyskrecją.

Tkalnie płócien:
MICHAŁ MIĘSOWICZ
Najlepsze płótna.
Korczyna koło Krosna.

Józef Dobrzyński
Kraków Sławkowska 12.
Filia Lwów, Kopernika 11. — Urządza kompletne mleczarnie — maślarnie serkarnie.

Fabryki konserw i buljonu
J. Różański i S-ka
Bochnia
fabryka konserw owocowych jarzynowych i mięsnych.

Fabryka tutek:
Tutki
M. Paschalskiego
wszędzie do nabycia.



Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy:

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych, tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są do nabycia:
ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter
i w handlu Liebeskinda, Floryańska.

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

Kto chce mieć tanie i eleganckie ubranie

zrobione z powierzonej lub tamże obranej materyi — podług najnowszych żurnali — niech zamawia u firmy

PIOTR GÓRKA

krawiec
w Krakowie, Rynek gł. L. 34. (Pałac Spiski).
Na prowincję wysyła próbki, modele, sposób brania miary i ceny ubrania. Dla P. T. nauczycieli, akademików i **klasy robotniczej**, tudzież abonentów „Gazety Powszechnej“ za okazaniem kwitu 10% taniej. 193

Nowo otworzona

Restauracya i poknje do śniadań

Tarnopol, przy ul. Agenora L. 9 w domu WP. Bauera poleca Szanownej Publiczności smaczne i zdrowe potrawy. jako to: Śniadania, Obiady i Kolacye; tudzież różne przekąski, sporządzone na świeżem maśle. Przyjmuje się abonament na śniadania, obiady i kolacye. Ceny przystępne.
102 Z poważaniem **Szubert**

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu
najmniej jednak 10 słów.

Do sprzedania

Sklep masarski istniejący od lat 10. Wiadomość Sienna 15. Tyrkalska.

OBIADY

konkurencyjne od 35 ct. zwyż. Ulica Długa 20 II. p. 354.

Do dziecka

i pomocy w sprzątaniu, szyciu i t. d. poszukuje się natychmiast inteligentnej dziewczyny lub starszej osoby. Zgłaszać się do Urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie ul. Jabłonowskich 19. 363

„Królewska“

czekolada wyborowa mało słodka, wyrób własny.
ADAM
PIASECKI
Kraków, Floryańska L. 2.
223 **Długa L. 12.**

Masło

stołowe
codziennie świeże paczka 5 kgr. K. 10·80. Wyborny miód deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kgr. puszka K. 6·20.
Wysyła za zaliczką.
I. M. FARBA, PODHAJCE 32. 347

ZYGMUNT LAMENSDORF
fryzjer 240
Kraków, ulica Sławkowska L. 11
poleca dla Pań: różne podkładki, krepę w warkoczykach, siatki, przerabia z włosów wyczesanych na warkocze i tp.

Moczenie w łóżku.
Natychmiastowe odzwyczajenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć! Swietne pisma dziękczyn. Polecenia lekar. **Instytut „Sanitas“, Velburg p. 89,** Bawarya. 92

Najkorzystniej kupawać
wyroby cukiernicze na wagę, ½ kg. znakomitych ciast 1 Kor. 20 h., każda sztuka 6 h. Karmelki ½ kg. 80 h. w cukierni zreformowanej, Zwierzyniecka 10. 42

Wspaniały podarek!

Zegarek z łańcuszkiem tylko koron 2·—.
Z powodu zakupna wielkich zapasów zegarków rozsyła austr. DOM WYSYŁKOWY 1 wspaniały pozłocony zegarek, idący 36 godzin, ankrowy precezyjny, wraz z łańcuszk. **za kor. 2·—** do tego 3 letnia gwarancya pisemna. Przy odbiorze 3 szt. **kor. 5·50,** 5 szt. **kor. 9·—.** Wysyłka za pobraniem przez AUSTR. DOM EKSPORT.
J. GELB, N. Sącz 205.
N. B. Za nieodpowiadający zwrot pieniędzy. 226

„Moczenie w łóżku“

usuwa natychmiast nasz „Zbudź się“. Przy zamówieniach i należy podać płeć wiek.
Adres: Instytut lekarski Nr. 534. „Regensburg“ w Bawaryi. 61

Kąpiele ziołowe aromat.
odświeżają organizm ludzki a przez swoją zawartość soli jodowych oczyszczają krew i wzmacniają system kostny. Niezbędne dla wątłych i niedokrewnych.
Cena 1 K. 309

Krem borasonowy
gładzi, wydelikaca i wybiela już po 2-dniowem użyciu szorstkie, popękane i czerwone ręce. Cena 1 K. Mydło borasonowe 70 h.

Pastylki piersiowe
usuwają szybko i pewnie kaszel, chrypkę i zaflegmienie. Cena 70 h.

Płyn lub plaster na odciski
usuwają niezawodnie w 3 dniach bezboleśnie nagnioty. Cena płynu 70 h, plastru 80 h.

Proszek na odwłosienie
usuwa w 5—10 minut. zupełnie bezboleśnie każde uwłosienie na twarzy i rękach.
Cena słoika 2 K. 50 h.

Reumatol
niezrównany środek na wszelkie bóle reumat. i gościowe. Cena 1 K.
Wyłączny skład w aptece
„Pod Białym Orłem“
Kraków. Rynek główny, Linia A-B. L. 45.

Sprzedam

kartą okrętową
do Nowego Jorku 35 % taniej jak kosztowała. Zgłoszenia w Administracyi „Gazety Powszechnej“. 356

Koncesyonowany Zakład Sprzedaży i kupna
M. TELESZNICKIEJ
w Krakowie, ul. św. Jana 2, I. p. (róg linii A-B).
Zaopatrzony został w **Meble stylowe i antyczne,** używane i nowe, w zupełne urządzenia Salonów, Sypialń i Jadalń,, Fortepiany, Pianina, Dywany perskie i ang. Lustra Obrazy, Makaty, Kandelabry, Lampy jakoteż pojedyńcze Szafy, Biura, Biblioteki, Stoły, Porcelany, Lustra i t. p. — Ceny bardzo przystępne. 15
Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis.

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu **do Ameryki** za zarobkiem — niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy

B. Karlsberga

w Hamburgu, Ferdinandstrasse 15 A.
która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do **Ameryki**. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

KOBIETY

uczciwe, wymowne energiczne znajdą zajęcie jako akwizytorki przy zbieraniu wniosków ubezpieczeń na życie.
Zgłoszenia **tylko listowne** z podaniem obecnego zatrudnienia, wieku, ilości godzin wolnych każdego dnia, oraz dokładnego adresu przesyłać należy pod adresem:
Biuro Ogłoszeń „Principia“ Kraków, ul. Marka 21. dla „Ubezpieczenia.“ 365

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do
POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO
W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,
podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

NOWE KURSA

przygotowawcze do egzaminów:
z rachunkowości państwowej
składanych w c. k. Namiestnictwie we Lwowie
i z buchalteryi kupieckiej pojed. i podwój.
składanych w c. k. Akademii handlowej w Krakowie lub we Lwowie,
rozpoczynają się dnia 3 lutego 1910.
W szkole buchalteryi
Stanisława Burnatowicza
w Krakowie, ul. Floryańska 55.
364 Telefon nr. 2036 VIII.
Zgłoszenia przyjmuje się codziennie **w biurze buchalteryjnem** od 9-1 i od 3-6, ul. Floryańska l. 55
Szkoła pisania na masz. i powielania pism

Popierajmy
„Przyjaciela ludu“
organ Polskiego Stronnictwa Ludowego,
Kraków, Krótka 6.

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość

IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska 49. 351



Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—. 6 sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3.—. Łańcuszki srebrne od K 2.—. Zegarki złote damskie od K 20·—.
Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Stały dochód

zapewnia
Młyn mielący 360 kg. razówki na godzinę
z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1975 koron.
Młocarnie — parniki — siekacze — młynki
sprzedaje i dostarcza najtaniej
KORNEL KOMORNICKI
Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.
Oferty i prospekty odwrotnie. 208

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 21 do czwartku 27 stycznia 1910 r.
Inspektor latarń ulicznych. — Szymona czyli zabójcza woń. — Sport w Indyach. — Dwie sieroty. — Cesarskie fabryki porcelany w Pekinie. — Romeo złodziej. — Kto się często waży, pozostaje zdrowym. — — Gwalior. —

W niedziele i święta
2 PRZEDSTAWIENIA 2
po południ. o 4 godz. wieczor. o godz. 8.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.